„Szanterjada”.

Od dłuższego już czasu głębo jest w Polsce o sprawach białoruskich i Białorusinach. Z tych powodów można byłby nawet sądzić, że kwestia białoruska już wogóle została istnieć w Polsce, jako zagađenie odrębne i aktualne. Czasem tylko, jakiś zgrzyt przypomni o jej istnieniu i wtedy choć na krótko, widoczna staje się — wędzona w kąt zlego zapomnienia — żywa istota tej kwestii białoruskiej, która czeka na rozstrzygnięcie.

Tak, niedawno wywleczone ją przypadkowo na światło dzienne w prasie wileńskiej. W „Kurjerze Wileńskim”, jakoś bezimiona „Nauczycielka” umieściła artykuł, ujmujący bardzo draźliwe bolączki nauczania dzieci białoruskich w polskich szkołach państwowych. „Sumieniowa wuczyckielka” — jak anekcimową autorkę nazwała „Białoruska Krynica” — dość alarmująco i zrech da przynęta — otwarcie, a jak na istniejące stosunki — odważnie, poruszyła bardzo istotne rzeczy, w związku z praktyką oficjalnego nauczania dzieci białoruskich w powszechnych wiejskich szkołach. Z wynurzeń autorki wyjrzała smutna prawda, tak mało zwykle widoczna pod ja snej barwy pokostem urzędowej relacji. Autorka nie ukrywa prawdy, że dzieci białoruskie mało korzystają z nauki... gdyż stoi temu na przeszkodzie nieznajomość polskiego języka. „Nauczycielka” nie odważy się wynucić wniosku ze swoich spostrzeżeń i rozważań. Jednak jasnym jest, że istotną sprawę tego niezaspokajającego stanu rzeczy mogłoby przy nieść wprowadzenie języka białoruskiego do naucza nia w szkołach wiejskich.

Podniesione we wspomnianym artykule sprawy zostały już obszerniej potraktowane w „Przeglądzie Wileńskim” — i nie ten temat będzie nas tu interesować. Dyskusja, którą wywołał w „Kurjerze Wil.” artykuł „nauczycielki”, wysunęła inny objaw życia białoruskiego, który w prasie białoruskiej oochrzony już został mianem „szanterjady” — od nazwiska p. Szantera, który czołowe miejsce w tej dyskusji zajął.


P. Szanter sam jest Białorusinem z pochodzenia, do czego się pochopnie przynajmniej, choć to wyznaniem wzmocnić swoje argumenty, które przeciwstawia poglądom „smutnej” — jak ją ironicznie nazywa — „nauczycielki”. P. Szanter twierdzi, „że lud „rasowo” (cudzysłów p. Szantere) białoruski — duchowo grawituje ku polskim formom kulturalnym”, które „przydatniejsze” są do „zuzewnętrzzenia bogatej treści duszy białoruskiej”. Dalsze zaś rozumowania p. Szantera uświadimiają nas, w jeksz to formie przejawia się ta „bogata treść” i ten „wygodniejszy i precyzyjnieszy środek ekspresji” — jak nazywa polską kulturę ten z urodzienia Białorusin, który zgrawitował już całkowicie do polskości.
Czy biskup sejneński Konstanty Łubieński naprawdę został otruty?

Bożaj żaden biskup w Polsce i Litwie nie dotrzeszał się tak wyczerpującej monografii, jak sejneński Konstanty Ireneusz Pomian br. Łubieński (1825—1869). Tak brzmi tytuł książki napisanej przez brata (Rogera Łubieńskiego) o bracie, sygnowanej tylko trzema gwiazdami, a wydanej w r. 1898 w Krakowie po polsku, a w Paryżu po francusku. Jako mocno kompromitującą swą treścią władze rosyjskie, zabroniona była przez cenzurę i trafiała do nas drogą kontrabandy.

Ale nas tu obchodzi jedynie zgon biskupa. W r. 1869 władze centralne w Petersburgu nakazały wywiezienie b.p. K. Łubieńskiego z cichego jego stolicy biskupiej Sejn daleko na wschód Rosji. Wywożonemu biskupowi towarzyszyli w drodze pułkownik żandarmerii Kurzelewski i zaufany kucharz Leon. Jadącym wypało nocować. Zatrzymano się nie w hotelu, lecz w wybranym przez Kurzelewskiego...
Litwa a Niemcy.

W stosunkach litewsko-niemieckich po ostatniej wojnie Hitlera, rzecz prosta, nie nastąpiło odprężenie. Rzeczową ocenę ich daje artykuł organu szaulisów „Trimitas” z d. 6 b.m. który podajeśmy w obserwacji streszczeniu.


Sympatje całego świata są po stronie litewskiej. Zaczął się on szczególnie ujawniać po wojnie Hitlera z 21 maja, w której wódz Rzeszy publicznie oświadczył, że Niemcy nie zawiązali z Litwą żadnych traktatów politycznych, dopóki na obszarze Klaipedy trwać będzie obecna sytuacja polityczna. Dla uzasadnienia takiego stanowiska wysunął Hitler pod adresem rządu litewskiego zarzut niezasadności, jakoby rząd litewski nie przestrzegał najpřemysławniejszych praw współpracy ludzi. Według Hitlera, 140 tys. Niemców kłajpedzkich uginą się pod jarzem litewskiem. Niemcom tym ma być udzielone prawo samoookreślenia. Z przemówienia woda Rzeszy prze-

lewska awanżał naprędź lekarza Stürmera, a na dwa dni przed zgonem przywołał na konsylium lekarzy von Purten i Esche.

Gdy 16-VI 1869 r. bp Lubieński skonał, po woli rozkazani miejscowego gubernatora spisali protokoł o chorobie, określając ją jako tyfus. Wobec warunków, w jakich wystawiono ten dokument, nie zasługuje on wcale na wiarę i teczną sztuczną, nie tyle bowiem mówi o chorobie, na którą zmarł nieboszczyk, ile wylicza jakby z podręcznika lekar- skiego najwyżej objawu tyfusu brzusznego, jak okociaka. Jednak uczciwość fachowa tych lekarzy dała znać o sobie, mówią bowiem w dwóch punktach: raz, że może być to gorączka tyfoidalna, ale przy- znają otwarcie, iż nie wiedzą co to za choroba, dru- gi—że środki lekarskie były bezskuteczne, atoli ich zgoda nie wymieniają. Jakże naprawdę objawy chorobliwe były u biskupa? Otóż oprócz wymienionych już wymiotów miał tak strasznie spalone usta i żę- zyk, że przez to mowa mu była odjęta, ponadto znosił ogromne cierpienia wewnątrz swego silnego dotychczas organizmu. Po zatruciu wypił zaraz dużo mleka i potem już nic oprócz mleka nie przyjmował.

Chcielo zwłoki biskupa sprawdzić z wygnania do kraju i pochować stosownie do jego życzenia w katedrze sejnejskiej, w lewej jego nawie, obok innych leżących tu diecezjalnych biskupów i sufraganów, lub przynajmniej do rodzinnych grobów w Wiskitkach. Władze carskie znów odmowy zasa- dniczej nie udzielili, lecz sprawę tę towarzyścię nie- chętnie, aż rodzina Lubieńskich straciła wreszcie na- dzieję, sprawdzenia ukochanych zwłok do kraju. Wzniosła mu tylko piękny pomnik na rz.-kat. cmen- tarzu w Mühszym Nowogrodzie.

Pogrzeb był nader cichy, bo z pobliskiej Moskwy nikt z księży na pogrzeb nie przyjechał, a ludno- ność katolicka zdobyła się na swoisty protest za ten czyn banalny, i w swej większości zdania czynne- go w uroczystości żałobnej nie wzięła. Przyłączała się nawet w drzwiach, napowali na ulicy. Więc za trumną kroczyni tylko wicewo gubernator baron Frede- riks (późniejszy minister dworu carskiego), policjant, żandarmjeria i policja. Można wyobrazić, jak się czuć musieli.

Czy możliwa jest sama hipoteza utraty przez rząd rosyjski bp Lubieńskiego? Skoro reka tego

Pakt Ententy Bałtyckiej ma tam sam cel, gdyż zapewnia wzajemną pomoc dyplomatyczną i polityczną trzech państw bałtyckich odnośnie bezpieczeństwa, które kolarstwo członków Ententy. W ten spo- *ób żadne z państw bałtyckich nie może być włą- *czone z oprawczonym obecnie systemem bezpieczeństwa. Stan ten jest szczególnie doniosły obecnie, kiedy kierownictwo Rzeszy publicznie i otwarcie mówi o wyłączeniu Litwy z paktów o nieagresji. Wyłączenie także jest sprzeczne z zasadą niepodziel- *nego pokoku.


Klasyczne wzory kaligrafii politycznej.

Szperając w starych gazetach, często można przypadkowo natrafić na rzeczy bardzo ciekawe i bardzo pouczające. Ma się czasami wrażenie, iż nawet politycy, którzy robią w Polsce „deshcz i po- *gode" korzystają z dawnych archiwów b. carskiej Rosji, by czerpać stamtąd notatnienie do swych po- *litycznych posunięć. Przynajmniej analogie, które mamy na myśli, uprawniają do takich wniosków.

A mamy tu na myśli akcję polskich cerki prawosławnej w państwie polskim, która zakrojona została na szeroką skalę. Nawet „demokratyczny" organ byłego kierownictwa departamentu wyznania religijnych niezadowolony był potrzebą takiej akcji, stwierdzając, iż „racja stanu" nie może dopuścić, by w cerkwi panował obcy w państwie u języka rosyjskiego: „racja stanu" wymaga, by jego miejsce zajął: język polski, akcjiolowy w duchu prawosławia niemal całkowicie składa się z Bielorusinów i Ukraińców, w nieznanej italiano ulości — z Rosjan. Co prawda, pewni „statystyki" (czy może — statystyki?) wykryli w Polsce 600.000 prawosławnych Polaków (wtedy „Sprawa Narodowościwe"), lecz winodom jest pod- *szczególnie, iż tych 600.000 Polaków prawosławnych istnieje tylko w białej wyobraźni owego „badacza". Otoż rozumowanie obrońców rozpoczętej akcji
położenia prawostawia, która już się zrealizowała częściowo w postaci kazań polskich (Wilno, Białystok), a w dalszej przyszłości przewiduje wyprowa- 
dzenie języka polskiego do liturgii—ogromnie przy-
ponia rozmowienia inicjatorów okoliczności rzędu 
rosyjskiego z okresu Stolypinowskiego (rok 1911), 
które miały wzbudzić język rosyjski do kościołów 
atrzenne Grodziczneżyńską. Wójtów zw. "Kurjerze Li-
lewskim" z dn. 9.VI.1911 ukażł się artykuł znanego 
publicysty polskiego W. Baranowskiego, który spo-
tów następujący referował i komentował artykuł na-
czniełnego organu kadetów rosyjskich "Riecz" w tej 
kwestii. Przytaczamy go w całości.

"Od pewnego czasu wiszą nad nami zapowiedzi niby jakichś innowacyjnych związków w życiu kościoła. Inicjatywy takie wydają jakoby... od ministra spraw wewnętrznych. Niemalże niepowodzeniem lat dawnych marzą się ono zdaje znów o rusyfikacji przez kościoł. Dla katolickiego ludu biału- 
orskiego wprowadzenie przegnane młoodeństwo w języku rosyj- 
skim. W ten sposób iarhourcer obecnej polityki wewnętrznej 
Rosji spodziewają się "wyrwać białorusinów z pod wpływów 
polskich". Tak to się oficjalnie nazywają, a w samej rzeczy- 
znaczy: wchłonić białorusinów w nienasycone wielorukoscie mo-
łodeństwa, które niech nie wrze białorusinowi Quânz. Muszą tam jednak u góry krzyży się jakieś sprzyjające prądy, bo prasa reakcyjna wciąż jeszcze kogoś przebija się przez pod kątem polskich... i apelując do sierść tych rosyjskich, pyta: rosną, czy też polakom ma więc zostać białorusin katolik? Gdy tak pod- 
stawiono kwestię — w sam czas ożywia się glos białorusin, a odpowiada: "ani jedynej, ani drugiej...", białorusin katolik czy też prawoslawny pozostanie sobą. Jest taki sens mo-
ralny obserwatorium, które manewruje, jak to stosuje stosunek stosun- 
ków zamiast właśnie w "Riecz" ujawnia metodę działań 
bypublicysty białorusi, używający pseudonimu Nowina.

Dając obserwator za ruchu białoruskiego w ciągu lat 
atrzył on, iż policzona odrębność narodowej 
napuszcza w ludzie białoruskim korzenie co góry, iż busie-
świadczeniami go przybiera. Tak wp. w ostatnich czasach kie- 
runek narodowy zaczyna jawnie się i pośród dochodzeń kulturalnych, by podobno, które w pewnej swej części ruchem białoruskim ludowym przejmuje się zwolna. Proces to po-
stawiać dopiero, ale widocznie. Białorusin-narodowcy oble- 
cywali sobie po nim dużo.

śladem p. Stolypina znalazł inny sposób uchronienia ludu białoruskiego od "polonizacji". "Postawili on — czytamy w "Riecz", — wobec historycznych zjawisk ludobójstwa jako osób nie. Jak, aby o nich spór był niemożliwy. Wszyscy oni i katolicy i prawoslawni — to "najczystsi rosnące". Szczególnie, operując się widocznie na "zwykłej" znajomości stosun- 
ków w kulturze rosyjskiej, które częstym postępem światu, z właści- 
ściwą bezapasnością oświadczam pan przez minister, że
w gubernii tej żadnych białorusinów niema, a są tylko roślę-
ne, katolicy, dla których niezbędnym jest wprowadzenie ka-
zania w kościoł, nie po polsku i nie po białorusku, lecz w "ję-
zyku pańszczyzn".

Jeśli zamiary p. Stolypina wejdą w życie, nie prynszowy-
one nie liczebne. Eksperymenty tego rodzaju wszak były 
środkiem stosunkowo bujnym. Tu jednak przyjma-
siono i słusznie p. Ani. Nowina, że nadzór były sk. większości- 
ności" głośnego ks. Sęczyskiego, który podjął się w nas 
byli odmiany dziesiątki zeszłego stulecia propaguegady nabo-
żności w katolicyzm, ostej p. Andre. Szykuje się za sobą poparcie 
wszystkich władz i co?..." Liwida silny sklep udzielić się zmusi do dalszych zjawień, a ci i ci wykroczyli się od 
nażycia zazdrość jak mogli. Entuzjastycznie oddany Sęczyskiemu biskup jego H. Zyrkwi, widzący w nim 
iedziele bohatera, przyjmuje jednak, że agitation jego i jej 
przeciwdziałanie wywoływały "cale piekło".

Tak było — powiada publicysta białoruski — w początku 
57-tych, kiedy masy ludowe lewde zostały 
wyzwolone, kiedy ciało i wierza w te godziny, kiedy 
swieła jeszcze była szaleńco unieszeń. Od tej pory zmieniło się 
nieco. Białorusin nie jest już tak bierny, a język polski w kościole, właśnie dzięki akcji rządu, stał się drąg panikę 
swiatością. Stanę się na bardzo wiedza -że, że coś 
swieła jeszcze jest i zaを目ą unieszeń. bowiem, że 
swieła, które w marzecu ludowe ferment a wywoła, być może, szereg 
wład, jest to co katolickiego ludu na Białej świątą z władzą 
stałą.

Wszelkie-replycje, stosowane do języka polskiego w ko- 
ściele, zawsze utrwalono tylko jego stanowisko, jego zna-
czenie polityczne i moralne. A tego znów "narodowy" bia-
orusin nie pragnął ani pełnił tego. Niech sobie p. Nowina 
sławi "zrzesz na Boże z przyjaciół"... mając tu na myśli oczyszczenie 
esternych i białoruskich obrońców Białyjir o wpływu 
polskiej kultury. Wymamoryzowanie się z pod wpływów 
tych może nastąpić tylko samorzutnie przez wzrost wśród białorusin-
ów ich samowładstwo.

Nie trzeba być prorokiem, by wiedzieć, iż taki pogląd 
może się różne z zapytana orzeczników polskich 
swieła ludowe, nie po polsku, ale po białoruski lub 
swieła w dalszym ciągu. To, co przyszły, przebiegając 
swieła i odczytali jeszcze, lecz już ożywiający organizm Białyjir, 
lecz zazwycznego przygadanie w różnorodne wzbogaże 
"szlachetnej agitacji" jaką dla niej jest propaganda idei

sem on sobie zechciał wyznaczyć, lecz niczym się nie dał do tego nakładnie, rychło wyjechał na głuchę 
provincję, gdzie po nim niebawem zagościł wszyscy 
ślad i w żaden sposób nie można już go było od-

Do sklepskiej kresowej zmarłego Róży Sołabi-
skiej i grona jej znanychowych ówczesni pap. Pius IX, 
powiodował podczas prywatnej audycji, że 
wznosi się im krewnego mężczyzna, przyczyn dodał: 
Posyłałem na miejsce dla zbadania okoliczności 
jej śmierci, która już dla mnie ważną wprawę nie 
przeczącia. Nic w tym zreszta dzisieńskiego, bo zagra- 
nej. Uwaga Lubieńskiego znala oddawna i intereso- 
owała się nim.

Rzecz pewna, kropka nad a byłoby przyznaje 
by się do winy pułku, Kurzelewskiego lub — chemicki 
rozbrój. Nie mając i nie mogą być już mieć pod-

nowego, poprzezakoniemy nad drugim. Zwolki biskupa 
spoczywały przez trzy dni w trumnie ze wszystkimi 
insygniami urzędnicz, a więc i z pastoralem 
rejörper, w którym jednak potem jako pamiętow znowu 
ujęto, rozkrzuczone na części i chowan i kufr. 
Pastoral ten przechowuje się z piętrem w rodzi-

nie Lubieńskiego, zanim nie wyda ona z siebie pięt-
nastego biskupa, któryby go ponownie ujął do reki. 
Dzieje czy, gdy przeprowadzi b-p Lubieński został 
uty, pastorat ten odegrał nieznacznie ważną rolę nie-

mego, a jednak mimo to takie wymowy świadka! 
Ważnie część pastoraliu, która po trzydzieści latach 
zachowała się na sobie wyraźną czarną powłokę, została 
na końcu w dnia dziesiątkowych wyzwiażona z War-
szawy zagranicę, gdzie w pierwszorzędnej pracowni 
chemiko-technicznej, poddano ten czarny osad skru-
putnej analizie, za pomocą częściowo chloroformu, 
częściowo wodnego rocznicy cynkow potasu. Po 
zeru badań, nałat na pastorale dał niedzwiedzi-
yny a niezbity dowód, że zawierał się w sobie bardzo 
znaczne ilości arszeniku, które zostały wprowadzone 
do organizmu osoby, co z tą laską po zgonie kon-
tywała. Widać odrzuca nie dano wielkiej dozy 
trucizny, lecz zwiększyło ją stopniowo. Powiększżo 
ito cierpienie, myśla lekarzy, ale skutek robili nie-

nawodny.

To, że rząd tak niebezpieczne dla siebie oddał 
 pastors w tym stanie Lubieńskiego, można wytłumaczyć tylko 
brakiem przewidzenia, niesprawnością
odrębną krainę białoruskiego ludu. To ukrywanie prawdy przed narodowiznawcami rosyjskimi w jego pochodzeniu na Zachód walczy o nie przypisuje. Ostepli go raczej i doprowadzić do starać się opowiadania. Nie uważamy jednak za potrzebne rozwijać bijących słudzeń tego, czym jest. Ruch białoruskiego niema, jest tylko p. Soloniewicz w Wilnie i Wszech- rosyjski Związek Narodowców w Petersburgu. I dwa te po- legły przez sławnostwo 10 milionów białorusinów będą stanowić jedynie. Mamy tak sfumowane, że, choć się spodziewa... 

"Bieli, Zjednoczenie przymusu wprowadzenia języka rosyjskiego do kościoła" kwitnie. Ale prawda... to ten rodzaj na- jkonizmu, który się często naucza i nauczy. Naucza się mianowicie: nie siępiać... Wierzy on, że i tak działa rusyfikacji, gdzie tylko można, stopniowo dokona. Moralny podboj "kresów" przez neopatriotyzm rosyjski nastąpić musi... Šrodow na to i subsydów petersburski "sojuz" znaleźć dosyć. Nie wszyst- kie jednak cuda są zdolne zdać się na sydję. Na podobnej na- rodowej kresów wybrano się też nie zapóźniać.

W. B.-ski.

Jak to wszystko przypomina dzisiejsze twier- 

Jeden z nich, Wojewódzki w Polsce, jest "ruchu bia- 

Jednym z nich, Wojewódzki w Polsce, jest "ruchu bia- 

Mądrość polityczna Stołyńska, którą jeszcze tak 

Mądrość polityczna Stołyńska, którą jeszcze tak 

Odrażające echo tego sprzętu biskupiego, jak też 

Odrażające echo tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzucenia tego sprzętu biskupiego, jak też 

Ostoję odrzuci
Litwa, to kraj, gdzie zima, że wstępuj nim już wczesniosiom, a końcem dopiero na Kwailing, trwa jeśli nie trzy czwarte roku, to akurat półrocze. Widok skrajnej jeziora las lub mgła, albo oboje razem. Taki kraj szczególnie musiał być podatnym dla rozwoju magii barw. Ukochanie ich, głębokie odczucie znakomito to niepamiętnych czasów duży Litwa, a zwłaszcza Litwinko. Nieboga w słońce, laurz... a tonąca przez większą część roku w szafranie mięci i deszczów, w czerwieni i błotu i w ciepłym boronie chleb, koszyków i chust, psych ludy litewskiego poczęcia oddawna stwarza w najbliższym otoczeniu człowieka—litewskiej chacie—sztuczne, bo ręką człowieka zrobione; łąki i łączyki (dywany, derki, obrusy), drogi, drożdżi (chodniki i chodnikiaki oraz dywaniczki), bał nawet większe widokori (kilkumy). Przypominały one zimę Litwinom dobrom i Litwinkom białe wczesne kwiaty pierwszej wiosny, bądź krótkotrwały przypomniany pełni rodzinnej flor, bądź pożegnalne kwiały jesieni litewskiej.

Stąd chata litewska jest przez rok cały taka barwna, kolorowa, wzorzysta, rozmieszana, a ze wszystkich je kątów patrzy na wsuwływ i mokarnia szarflami i bławatów, ówczesne złoć słoneczników i kaczorów i fiolet powojów i dzwonków polnych...

Oto, co najpiękniejsza wileńska Litwa w dzisiejsze taktwa posiada i wówczas, znajdujmy je brane w tej sali, leżąc piękna, a z niem razem spo- kojnej cichej radości, które z sobą niesie i daje czło- wiekowi leże odcieni w granicach każdego pojedyn- czego koloru Innejch wyglądać boryki tkaniny z czło- konopiami, innejch z Liniami, jeszcze innej przy- kombinacji jednych z drugimi. Ze wieś litewska ma len i konopie, no to każdy wie i rozumie, ale skąd ona wzięła te sliwne, a tak różne w odcieniach barwy! Diaczego tkaniny te oczarowuje, czasu wojny światowej, Niemców, których ojczyzna jest bez konku- rencji, jeśli chodzi o wytwarzanie najlepszych bawni- ków (Farbenindustrie)... Jakżej jednak monotonia, cho- ciaż świętość piękna a efektowna, jest w porównaniu z litewskimi tkaninami, w paslaku łowičkim! Czegoż tylko, jak się okazuje, nie używa Litwinka, gdy chce zabarwić swe nie?!... I rdzawego osią nie zawiera- jàcej żelazo wodzie (także źródła są np. nad Niem- nami), i atramentów przeróżnych, i „sinki”, i różnych liści barwiących, i farbek do jej... Zna też sposoby, jak zawsze wypróbować harmonię lub kontrasto- wanie kolorów, by praca nie była daremna i nie pozbawiała wykonawczych zadowolenia estetycznego.

Zresztą czy może mieszkańców urodzonych to wszystko wiedzieć lub chociażby zrozumieć, jeśli litew- ska przepada—także za ucha no nawet wątpiać czy- i w swój kuszt, przekazany z pokolenia w pokolenie?! Nie, nigdy. Więc schylmy czoło ze czcią przed może najpiękniejszym wcieleniem wielkiej sztuki w zagadkowy świat sztuki ludowej. Ludowej, ale wcale nie prymytownie, bo co przemysłowe ręce Litwinki wykonać w dzisiejszym taktwa może, jest najprawdziwszą a najprędbszą sztuką. W dużej sali gimnazjalnej widzieć można kilka zdjęć grupowe- wych, przedstawiających wybitniejsze wykonawcze celniejsze eksponentów, trzymające nie bez pocze- cia słusznej wartości własnej naszych odyszyłych do Wilna tkanin. Wszystkie twarze żywe, pełne wyrazu, swoistość inteligentną, całkiem wolne od tej tępoty, którą zbyt często widzimy na twarzach wiejskich dzieciąt i kobiet.

Najbardziej artystycznymi wyrobami wyroźnia się i słynie Twerecz i jego kolice w pow. święcię- skim. Znawcą najbardziej zachowiwał się układ dawny życia chaty litewskiej w okolicach Mareńinka. A wszędzie, i tu i tam, uderza w ten układ życie dziedzictwa litewskiego nieodłączny z niem kunszt taki miasta i miasteczka ze swoją ohydą i taniedą. Nie można bez bólu słyszeć o tem, jak mniej lub więcej wprawna tkacka litewska, zobaczywszy przez niedomiatkę drzwi u pani nauczycielu lub u pani kierunki jakoł niedną miejską makatę lub po- duszce o hafcie Richlieiu, zapala się wnet do niemą- drego naśladowania widzianej nowostki. Jest na wystawie kilka celowo umieszczonych takich właśnie prób bezmyślnego malparchma, jak np. kilimek o de- seniu, gdzieś skradzionym i skoplowanym z..., ce- ratki stolowej... Jakżej można porzucać bez żalu owie stylizowane kwadraty, koła, liście dębowe i wino- ggonowe, wazoniki z kwiatkami, koguciki i koniki i w... in. typowe dla litewskiej sztuki ludowej moty- ty, których u... Boudou nie spotykamy ani śladu.


Niema rzadu, któryby nigdy nie miał na su- mieniu takiej lub podobnej zbrodni, więc wybitlenie tu rzadu rosyjskiego jest niewłaściwe. Wreszcie zno- wu ewentualnej korzyści ze zbrodni nie jest ani bezprzeminowej, ani chyba kryminalnej. Kryje się tylko ona w mrocznych zbrodniarzach, bez różniczy czyn nim jest jednostka czy jakieś kolektywy.

Nie obalić więc ks. Boudou faktu otrucia b-pa Łubińskiego.

Erika.
wy, dla pozbawionych już wszelkie myśli i zgła wynaturzonych deseni szlaków cerat i ceratek?!)

Tkaniny litewskie mają piękny rodowód, sięgający czasów zamierzchłych, gdy wydłużone lodzie więkończają Bałtyku Dźwiną i Niemnem, częsciowo i Wilją, zagadły do stojących na nich litewskich osad rybackich i składów towarów krajowych, w dalekie drodze do Grecji i Lewantu. Stąd przysła do Litwy predylection do czerwieni, która po dziś dzień charakteryzuje skandyński styl ludowy. Bardzo dziwnie od tego jest pokrewieństwo barwistych tkanin litewskich z takimiż Hiszpanii Południowej lub od niej bliższą typową skrzoką.

Środek tej sali zajmuje stoiska z litewską białą zbożową słodką. Rzeczy wszystko solidne, gustowne... Są okazy co liczą lat 100, 70... Gotowe niemal tu są wyprawy dla wiejskich poszukujących jedynaczy. Innymi długimi znowu stoją paski, paski koronka, mniej ciekawe, bo niż lub prawie nic nie widzimy w nim tyło od literackiego. Ot sobie jakieś, za przeprzezniemiem babska międzynaródka i tylko. Ciekawe tylko notujemy szczegółów. W skład w znacznie narzuconą ofiarowuje czasem swemu wybraniej wstawki (koronkó), której deser zawiera słowa: Kanka kocham, tamu darowuję, swa żat otrzymuje nierz z mnie przyjemny dar, bo koronkę ze słowami: Swa jest klamą!

Opuszczamy teraz sale z najbardziej charakterystycznymi dla ludowej twórczości literackiej tkani nami i składamy krótszą już wizytę sąsiedniej salce, gdzie są zebrane wyroby o mniej czysto literackim deseniom i wykonaniu, dzięki takimym pomysłom u sądów lub imitacjom przemysłu fabrycznego. Wywodnym to kontrast z salą poprzednią. Tam były spokój i radość, tu odrzucie oblatuje nas jakiś niepołom, maść radość oka, robi się pewnie zamęt, coś nawet z histerii. Stoimy zmeszani, jakbymy przed chwilą stracić oczu, co było jasne, proste, naturalne, piękne a logiczne. Rzucamy okiem na mnie lub więcej, — niestety, przeważnie jednak mniej, — fortunne dwieacje deseni, materiałów (niepraktyczne sliki o dużych okrągach), samych metod pracy. Jedynie godną tu uwagi jest podługowata tkanina, w formie laufra, z wytkanym na niej tekstem hymnu litewskiego, w pełni spuścienia Gedymina u góry, po obu rogach. Rzecz wykonana z pięciem. Na innej znowu ścieżka widzimy tu kilkum z rzędem wytkanych nań figurek, które stanowią opowiedziarną mieszanie jąkaż zabawną bajeczke. Gdzieindziej wytkanane nazwa wykonawcza tkani, względnie jej właściciele. Środek sali zajmuje przerwane w swym wyglądzie i wykonaniu cieple rekawiczki i palówki i inne mniejsze części litewskiej garderoby wiejskiej.

Kolejna trzecia sala (duża reprezentacyjna) zostaje już tkani popolu z litewską rzeźbą ludową. Rozmieszczone są tu wyroby takie przeważnie o barwach cieniojymszych. Mniej one bawią oko. Zresztą oświetlenie na zielone, mimo recorder popołudnia, nie wydaje się nam zbyt korzystnym dla takich eksponatów. Wspinając na zato jest tu liczca o co najmniej setkę kolekcję spodnie z przeróżnych tkanin ludowych, usytuów według mód wiejskich i zdobnych na swój sposób.

Oprócz okazów literackiej rzeźby ludowej, a reprezentowane są tu działy: prymatów religijnych, instrumentów muzycznych (własnego wyrobu skrzypce, gitary...), narzędzi gospodarczych, zabawkarstwa (prymarytowie dziecięce z ogródków i ochronek), kraszanek i lań, zasilając na szczególnie w tym miejscu wyróżnienie wszystko to, co wystawil art. rzeźbiarz Dowgiałłowicz z Zarzecza. Nic to, że dziś mieszka i pracuje w mieście, bo jest to jednak talent wyrosły i dosyć do wysokiego stopnia rozwoju, na podłożu nawsłosło ludowem. Wszystko, co wychodzi z pod dluta tego artysty z Bożej laski, naczynie jest trudną do prześcignienia oryginalnością poznani i wykonania. Wszystko oparte wyłącznie na moty wybach ludowych. Wszystko z materiału swojskiego. A więc ucieśnieni „dziadki do orzechów", płaskrzęży, fajki, laski, pudełeczka (jedno z motywem upiornej dla Litwinów ropuchy) i w. In. Na tem stisku znalazło się też kilka antyków, np. kolowrotki z przed 100 laty, pudełko z przed 300 lat... Jeśli dodamy, że sala ta mieści mapę, na której przedstawiono rozmieszczenie oddziałów Twa w św. Kazimierza na prowincji, i model wzorcowej zagrody włościńskiej z odsuniętymi dalej niż zwykle budynkami gospodarczymi, to powiedzieliśmy o dużej sali wszystko.

Dla całości zostaje nam zajeść jeszcze do dwóch pokoiów za nią. Pierwszy z nich mieści duży kocio kę słynnych pasów literackich, począwszy od tak szerokich jak słudzkie, którymi dawni litewscy majoforowo przeznaczyli się na biornach, a kończąc znów na b. wąskich, mogących słuchać niemal dla zwierząt przy zegarkach. Dzieje najczęściej średniej wielkości z nich używane są jako krawaty. Wisi tu również kilka kilimów zrobionych z tych pasów. Są też wyroby ze słomy, przeważnie chodniki, tkane w literowskie desenie. Ścianę zdobi duży dwubarwny kilim, własność red. Rahafa Mackiewicza. Zaleca się on czystości roboty, lecz z zielonego tła czerwieni deseni wybija się tak brutalnie ostro, że oko po chwili już uczuwa znużenie i radeby uciec co dalej a odpocząć na rzeczy spokojniejszej. Zaiste są sprawy, których obecność zdolna zawięźć pęduto z pokojów.

Wreszcie ostatni lokal wystawowy zawiera przeważnie tkani w całych sztukach. Niektozę z nich przetykane są jedwabem, świece złotem lub srebrem i nadają się bądź do oświetlenia szat Litwinków bądź jako dekoracyjne furtuszyki przy stroju ludowym. Są też kilka ekspozycji, które zresztą są przeprowadzane, a także plakat, i to po niezbyt cienkich cenach. Obliczone na tygodni dwa trwania wystawy ma się, zakończyć konkurencją i przyznaniem nagród, jakie mają na celu zachęcić literackie tkackie ludowe do dalszych starów nad podniesieniem tej g. weź przemysłu ludowego.

Naprawdę wdzięczność należy się T-wu św. Kazimierza, którego wileńska centra dokona w krótkim czasie tak dużej pracy, organizując wystawę. Jednocześnie trzeba tu podnieść ofiarni, przeważnie mocny trud literackiej młodzieży akademickiej (i to w gorzącej porze egzaminów rocznych), która skrzętnie skatalogowała i rozmieściła ogromne zbiorze, jak też ceną współpracę litewskich skautów, którzy się podjęli czuwania nad zachowaniem pomiaru podczas trwania wystawy.

Jedyny brak, usprawiedliwiony podobno musiem terminowego przygotowania sal wystawowych, stanowi niedostateczna przejrzystość całego rozkładowe eksponatów, wskutek niewygłoglenia podziałów Litwy Wileńskiej na regiony: święciński, trocki, lidzki i inn.
Uśmiech.

Jakże różnym może być uśmiech!... Bywa uśmiech wesoły, pogodny i serdeczny, zrywający, pogardliwy i sztywny, dobrowolny i złośliwy, zagadkowy (Monna Lisa), swawolny i nieśmiały, szczery i obłudny, naturalny i wymuszony, ufny i niedowierzający, szyderczy i uwiębiający i wiele innych.


Jeżeli przyjdzie do ciebie sekwestrator Urzędu Skarbowego z nakazem płatniczym na 700 złotych, a ty masz tylko 7 złotych całego majątku w portmonetę,— uśmiechnij się do sekwestratora, ale tak dobrze, połudzku, rozbajając, pokazując mu zaświadczenie portmonetki. Byłby gazażem, nie człowiekiem, gdyby ci zabral rzeczy.

Gdy jest mowa o tem, że nasz Magister Wilieński dobrze gospodarze w mieście, uśmiechnij się na to odpowiednio, a całe ciało magistrackie stęże w zupełnym bezruchu od twojego uśmiechu. Nie będziemy mówili o całokształcie gospodarki magistrackiej. Weźmy tylko przykład kropelki. Próbę tej gospodarki: Plac Lukiński, a właściwie od paru lat — półpoczątek. W zimie urządzamy tam bezpłatną świątę dla niezamożnych, a zwłaszcza dla dzieci szkolnych. Świątę ta zostaje urządzona dopiero wówczas, gdy przychodzi pierwszy wiosenki,dehy lodowy, a więc u nas nie cały rok panuje zima. Tak to Magistr świątę ucieka od dieziczącej zimy. Czyż nie warto się uśmiechnąć?


Jedziesz dorożką i zatrzymasz się koło Sztraha. Każe doprzechudki poczeka na ciebie przez kwaterę, bo chcesz się napijać kawy. Napiwko przyjdzie policjant i wymierzy oczkuje w tym na ciebie, dorożkarz mandat karny za niedowolony postój. Nie gniewaj się oto, lecz uśmiechnij się, bo przecież ruch kolowy w Wilnie jest tak olbrzymi, że dorożka stojąca obok Zielonego Sztraha może spowodować zahamowanie i sparaliżowanie całego ruchu pojazdów w Wilnie, co wywołałoby następnie wręcz katastrofalne. Czy tam jesteśmy gorsi od New Yorku, Londy na lub Paryża?...

Jesteśmy przeciwnie szacunkiem dla naszych prac ustawodawczych, a zwłaszcza cenimy mamy, że nikt nie może tłumaczyć się nieznaną osobą ustawy. Maksyma ta sprawnością jest bardzo cenna, tylko że w Polsce trudno ją stosować, albowiem: niwciałem na całym świecie ani jednego człowieka, któryby znal wszystkie ustawy, panujące w Polsce. Chorzą one na patologiczny przerost, który stworzył dzisiaj spół tak rozchodożywany, pogłębiany, załamanie, niezrozumiały i idące w tak niedostępny język, — że stanow wreszcie przykład czy wzór, jak nie powinno się pisząc ustaw. I tutaj także się uśmiechnij, bo zdarem oburzeniem ani protestem nie powstrzyma chorych na płodność polskich ustawodawców.

Lecz jeżeli przypadkiem jesteś redaktorem pisarza i zdarzy ci się umieścić artykuł swego korespondenta o „Niedoli Polsi”, w którym autor boleje nad tem, że administracja miejscowa odbywa cośkolwiek od ideale i że sekwestratory są często bezwzględni, lub też udziela się gościnny w swoim pisemnie dziennikarskim litewskiem, który opowiadaje o boleszkach i pragnieniach ludności litewskiej, zamieszkałej na terenie Polski, i jeżeli w obydwu wypadkach skonfiskują ci numer pisma, toż przeciwnie wiadomości takie „mozą wywoływać niepokój publiczny”, coś w rodzaju rozruchów, powstania, czy rewolucji,—to nie uśmiechaj się lepiej, albo zrób to tak, żeby nikt nie widział.

Bolesław Szyzskowski.

Krajowa urozczystość.

Niewątpliwie wielką zasługą obecnego kierownika Biblioteki im. Wroblewskich dr. Stefana Burhardtta jest doprowadzenie do końca rozpoczętego przez jego poprzedników dzieła i realizacja zamierzeń fundatora w dzisiejszej r. czynie jego zgona.

Dn. 3 lipca b. r. upływa właśnie 10 lat od śmierci § p. Tadeusza Wroblewskiego, w dniu zaś 22 czerwca nastąpiło uroczyste poświęcenie lokalu, oraz otwarcie Biblioteki dla użytku publicznego. Liczni uczniowie tej uroczystości podziwiali niezapomniane gościnności, przystojny i przystojony do potrzeb bibliotecznych oraz będące na ukończeniu urządzenie wewnętrzne według najnowszych wymagań techniczno-naukowych. Zbroje Wroblew ska skończyły się godnymu pomieszczeniu i zostały wreszcie udostępnione szerokim rzemiosłom czytelników.

Ziściły się w całej pełni marzenia ofiarnego zbieracza i bibliotekona, który przed 50 laty rozpoczął swoje dzieło gromadzenia książek rekozywów, rycin i obiektów muzealnych w prywatnym, a tak głównie w dziejach kulturalnych Wilna mieszkańcy, przy dzisiejszym placu Napoleona, w warunkach, zdecydowane, nie robiąc żadnej nadziei na możliwość urzeczywistnienia rozległych planów ożywionego obywatelskiego duchem mecenasa.

Uroczystość otwarcia Biblioteki swym charakterem odpowiadała w zupełności intencjom jej założyciela, którzy tak mocno, w ostatnich czasach zwłaszcza, podkreślali swe krajowe ideale. Zgromadzone publiczności składa się z przedstawicieli wszystkich narodowości, kraj nasz zamieszkałych, a w przemówieniach powitających nie brakło również słów, wygłoszonych w języku litewskim i białoruskim.
Antysemityzm i katolicyzm.

W ostatnim dziesięcioleciu prasa wileńska, z lekkiej ręki pp. Charkiewicz, Piotrowicz i in., zamieściła niepomnięte dużo artykułów o akcji unijnnej, prowadzonej wśród prawosławnej ludności naszego kraju. Stanowi tedy pewną lukę, że nic zgoła nie napisano u nas o istniejących w Wilnie od szeregu już lat misjach i czynach przez nie próbach nawrócenia żydów wileńskich na protestantyzm lub katolicyzm. O tym właśnie chcemy tu pomoć.

Jeśli chodzi o wiek XIX, to za protoplastę ruchu misyjnego dla nawrócenia żydów litewskich uważać należy prof. uniwersytetu wileńskiego kan. Jana Chryzostoma Gintylę, który zostawił w rekopi pisie szereg wartościowych dzieł z dziedziny hebraistyki i polemiiki chrześcijańsko-żydowskiej, a zmarł jako biskup nominat w r. 1857. Przed kilkoma laty „Przegląd Wileński” poświęcił mu większy artykuł, podając nieznane dotąd o nim szczegóły.

W powojennym Wilnie precyzuje, od czasu dłuższego, wśród żydów dwie misje-protestancka przy ul. Ludwiskańskiej anglikańską (Barbikańska) przy ul. Dąbrowskiego. Jakkolwiek praca pierwszej napotyka w Wilnie na ogromne trudności, (żydzi wileńscy stanowią materiał dla misjonarza bardzo oporny, a kadry misjonarskie nie są zawsze na właściwym poziomie) nie jest ona bezowocną. O ile ją znamy, to uważamy za prowadzoną poważnie a racjonalnie. Mniej nam są znane metody, sukcesy i mankamenty misji anglikańskiej, która na gruncie wileńskim wydaje się coś egzotyczną. Znane są stosunki Wilna z luterańską Wittenbergą i kalwińską Genewą, ale coś kiedykolwiek kraj nasz mogło łączyć z Henrykiem VIII?

Odpowiednikiem tych misji protestanckich w Wilnie była zaistniewa w zimie 1928-9 r. u św. Jana katolicka misja dla nawrócenia żydów, na której czele stała teoretycznie znakomicie do niej przygotowany, p. Friederyk Pistoli, prawdziwy Judaeo Christianus, jaki od chwili swego nawrócenia przed klukidzieściem latu, zawsze zajmował jedynie rozumne a uczniwe stanowisko, głosząc słowem i pismem, z podniesieniem czełem, który przyjmujący katolicki (wzgl. inne wyznanie chrześcijańskie) żyd powinien nadal pozostawać członkiem narodowej społeczności żydowskiej, a nie polskiczyć się, ruschć, niemiecczyć... Niena większego odeń wroga wszelkich teorii i mrzonek o asymilacji Izraela przez chrześc. I słuszn. Dziś nie wolno już mówić, że żydostwo pokrywa się bez reszty z pojęciem mozaizmu. Rozwój wypadków idzie w tym kierunku, że liczba Żydów, którzy z mozaizmem wzięli rozbret zupełny, zachowali natomiast poczucie przynależności narodowej, będzie ciągle wyrastać. Nie brak też wypadków odpadania dziś chrześcijan do Judaizmu (świeżo było wiadomem o przejściu rządu całego wsi na Polsię), co też oczywicie nie może spoilować na poczecaniu zmiany narodowości w przeliczaniu, która dla pięknej Rebeiki lub żądnych wrażeń, da się, nie długo myśląc, obezpieczyć.

Prawie pięcioletnie doświadczenie z misją katolicką dla nawrócenia Żydów w Wilnie pouczba niezbicie o tem, że dla powodzenia całego przedsięwzięcia, rzeczą pierwszorzędnej wagi jest oparcie go o podstawy wyłącznie religijne, z wykluczeniem całkowitą domieszki politycznych rachub, w postaci odrywania przechodzących od pnia narodowego, prze- rabiając ich na dobrych Polaków, szczucia nimi byli lub współwyznawców i rodaków... Wszystko to jest obyda, przed którą poprostu wzdychać się musi każdy, co nie zaczął sumienia.

Jeśli Kościół katolicki naprawdę chce poważnie rozpocząć arytmuzdaną akcję nawrócenia u nas Ży- dów, jak zapowiada to jedna z uchwał ostatniej je- sliennej (1934) konferencji episkopatu, gdzie się mówi, że będzie w Wilnie stworzona centrala misyjna dla nawrócenia Żydów na całą Rzeczypospolitę, to niech umiemy wieści powiedzieć do parę de- zyderatów. Zresztą nie pochłania one od jakieś grupy, są bowiem tylko elementarnym nakazem rozsądku i uczciwości.

Sprostowują się one do tego, że jeśli nie wolno jednacznosci prowadzić akcji unijnnej z rewiundyzjonizmem przeszło 750 cerkw po-unickich, to niemniej nie wolno prowadzić akcji misyjnej nawrócenia Żydów Juncitum z uprawianiem antysemityzmu. Kto poważnie chce wygrania procesów rewindykacyjnych, winen być jedynie sprawie cały się poświęcić. Będzie przy- najmniej konsekwentny a uczciwy. Kto jest znowu z głęboko przekonania antysemitem, niech dba o czystość rasy „nordyckiej”. Lecz zawsze na miano potworność zasłuży takyta, która będzie godziła for- sowanie antysemityzmu łącznie z nawoływaniem Izraela do nauki Chrystusa i Kościoła.

A czyż u nas tak właśnie nie jest?! Oto kilka- naście, choć lekko, daje się na plebanii farnej i drukuje się w Gródziebozy antysemitycznym światek, o szumnej nazwie Nowe Życie, który nieraz już był przez władze prokuratorskie przełączany na zemiesz- czaniu rzeczy o tendencjach węgę pogromowych. A przecież jest to organ księży i nie sposób dla na- szego kierunek uchylili się od ponoszenia za odpowiedzialności. Rozgłoszą książka słynnego polskiego antysemity Don Iniga p. t. Synowie Sztatna doczekała się na echo po swym uakomaniu się listu od jed- nego z polskich książąt Kościoła, w którym ten zape- wnia autorowi o swym bezpłatnym zaoferowaniu się.

Jakim wobec tego prawem te same czynniki prowadzą dziś akcję nawrócenia Żydów? Czyż nie będzie całkiem zasłużoną rzecą, jako jedyny skutek tego zakłamania, ściagnęcie już niewolnego na kier katolicki, lecz na samo imię katolickie zasłużonie w tym wypadku wzgardy?! Podobno polskiej naturze wrodną już jest słodczy, czy jednak po- wyższa próba osłodzenia Żydom rosnącego wciąż antysemityzmu trozką o... wieczne zabawienie ich dusz nie będzie w gruncie rzeczy przedmiotową nikczem- noscią... Nie sposób jednocześnie utrzymywać mai- son de tolerance i proponować wzniosele ideale dzie- winczta, Trzeba zdecydować się na wybór czegoś jedn again.

K.W.
Nie zmienia postaci rzeczy, że też u żywów współczesnych odczuć się często daje duży brak godności osobistej, wyznawanej i narodowej, jak też zakłamanie. Jakże bowiem inaczej wytłumaczyć, że żyd. zgłaszając się do misjonarza katolickiego w Wilnie zaczyna mu z punktu kłosować, że chce przejść na polską wiarę, czyli że mu wystarczał mąż na dno oddać surrogat katolicyzm. Albo te delegacje z chrześcijan i soł. ofarowywane przez małomiasteczkowe gminy żydowskie wzijających swe diecezje biskupom, często znanych jako bojowi antysemici. Można zrozumieć je jeszcze takich delegatów w talesach, gdy witali wzijających się w)biskupów Matulewicz lub Lozinskiego, którzy antysemityni byli, lecz nie ogólnie Wprost podziwia teby żydowską niekonsekwencję, takie liżnisto, płaszczenie się...

W r. 1934 ujawnili zainteresowanie się misją nawracania naszych żydów również prawosławni. Oto przebywający w jednym z klasztorów arcybiskup Pantelejmon ogłosił w Wilnie drukiem broszurę, w języku polskim, dowodząc na podstawie Pisma św., że Chrystus jest obiecany żydom Mieszczam.

Nie można w artykule niniejszym pominąć akcji P. Mojaśesa Engelsztarna, który na swój sposób, czasem mniej szczegółowy, próbuje przełamać ludy uprzedzeń między żydowstwem wileńskim a społeczeństwem chrześcijańskim. Musieli odnośne p. Engelsztar rozwija w często konfiskowanym nie-perjedyku żargonowym Dost emeser Wort (Slowo Prawdy) i wydanym w transkrypcji laickiej Unzer Nafjer Ongrij (Nasz nowy atak).

Bibliografia.


Znajomość swą z Litwą rozpoczął autor od Klajpedy. Istotne jednak ustosunkowanie się wzajemne ludności klasztybandzkiej tak litewskiej, jak niemieckiej, usługi naszego badacza. Ludność miasta-isieze o Klajpedie ks. Kantak, jest całkowicie (sic) niemiecka i na litwiniakę jej się nie zasobi. I zaraz potem doszło: Istnieje mniejszość litewski, podobno 5.000 dusz na 40.000 mieszkańców. Tymczasem, jak wiemy, sprawą klasztynda dla Litwinów nie jest wcale beznajdzieją.

Po Klajpedzie autor zwiedził kolejne różne miejsca na Litwie, gdzie coś było dla ciekawego lub znalazł klasztyrzy konsumu bernardyńczyków a więc Kretynę (pochodzi wiedziem kretynowskiego, nie kretyńskiego), Polągę, Cytowiany, Poniewże, Trzaskuny, Kowno, Pożajskie (nie Pożajsk), lecz nie będzie się o ich przypomnienie czytelnikowi. Sprostowania wymaga twierdzenie, jakoby litewscy bernardyńscy zamienili swoją dawną nazwę bernardyńców na franciszkańską, za wpływem niemieckim. Dlaczego nie za rzyskim, skoro i tam nazwa bernardyńców nie jest w użyciu... Myli się ks. Kantak co do personalnych niektórych działaczy litewskich. Tak dyrektorem Ban-ku Państwowego jest nie ks. Jurgtulis lecz ex-ks. te-go nazwiska; ex-ks. Purycyks ozniali się z ukraińska, nie zaś z rosyjską bolszewicką lub żydowską, jak głosiła złośliwa plotka. Zona prezydenta Smetony została zbyt mocno zakwalifikowana jako Egeria ré-giun... Zresztą prawie to Polka, urodzona Chodkowska.

Co do politycznej strony ciekawe broszury, to zauważać trzeba, że metody litwinizacji wiele założenia dla idei narodowej księga litewscy zapożyczyć mogli nietylko od księga niemieckich, lecz również dobroć od najpewniejszych księga Polaków – endeków, którzy też byli i są najlepszym wzorem bezwzględnego narodowistycznego względem mniejszości.

Broszura warta przeczytania.

Bajevas Vsevolodas adw. Čiño arba armanio nuominu teiti velkankiščių istatymų šviesos. Kaunas 1934.

Adwokat kowieński, Wiselodol Boljew od szereg łat zamieszczła artykuły z dziedziny prawa na szpaltach miesięczników Teisė i Savivaldybë w Kownie, jak też w rosyjskiej prasie w Rydze. Omawiany tu szkic o czynszach na Litwie witamy tem chętnie, że wiąże się on ze spuścizną Statutu Litewskiego, jaki zbyt rzado jest u nas przedmiotem dociekań naukowych, nawet w kołach prawniczych. Tymczasem czynsz, kaduk i inne odrębność dawnego prawodawstwa litewskiego zasługują na gruntowne opracowanie.

W zaraniu niepodległego swego bytu, odrozdona Litwa zetknęła się z odwiecznym faktem istnienia w całym kraju ziem czynszowych. Dość tylko wymienić czynsz kościenne i klasztorne, cerkiewne i monasterskie, kahalne, magistrackie, prywatne, Wylatkowo rzadko u nas czynsz były jak soit odporządkowane, zwykle — w stanie okropnego chaosu, zabagnienia. Zasadnie dziedziczkę skræwny magistrat lub spręży połbion umeli drogi sądowej uporządkować o tyle — ile stosunki właściciela z czynszownikami, dotychczas normujące się po dawnemu obywatelowi. Miało to miejsce np. w Słonimie, Włokowsku... Gorzej już jest w Wilnie, gdzie sprawa tą daleką jest od dobrej uporządkowania. Rzecz oczywista, że liczni czynszownicy, właśnie dzięki temu stanowią rzeczy, stali się faktycznie właścicielem (soviniskami). Dawni władczy Litwy, posiadający najwyższe prawa prawa do swej ojcowskiej dominium directum, przelewały tak lub owak dominium utile, czyli prawo użytkowania, na innych, których chcieli obdarzyć. Płacona z tytułu używaliowości pewna dałina, nazywała się z niemiecka czynszem, jeśli chodziło o majątek ziemski, lub kanonem, gdy chodziło o dwory kościenne.

Nieznaczy to, że w średniowieczu trzeba szukać kolebki czynszów, które są o wiele starsze, swój rodzowód wyprowadzając z emphyteusis prawa starożytnego, a na Litwie, Białorusi, Ukrainę i Polskę przyszły łącznie z prawem magdeburskim, askiem i t. d. Lecz nie będziemy tu szledzi za drogą dziejową, jaką prawo czynszowe przebyło na Litwie, od chwili wprowadzenia do obecnej, aż te temat to ciekawy i przez Boljewa został ujety z perspektywy historycznej. Wszystkie ważniejsze etapy przebyte przez prawo czynszowe drogi dziewio-rozwojowej są u Bojewa jasno sprecyzowane. Do-
prawdziwszy część historyczną swego sziku do chwili współczesnej, autor co nieco faktów dał nawet z kazustyki czynszowej, przytacając jak sprawę tę załatwiano np. w Możejkach... Ponieważ państwo litewsko na ziemiach ojcowskich, Suwalszczyzna weszła w kontakt z obowiązującym tu dotąd Księgiem Napolonea, a na obszarze Kijajpity z Bürgerliches Gesetz-Buch (B. G. B.), więc autor nie poominął i tych odrębności prawnych.

Z przyjemnością powitamy zawsze każdy dalszy wywiad naszych prawników, jaki zrzucać będzie do wyświetlania prawodawstwa litewskiego. Statut Litewski nie przestać być nędzą prawdziwa chłuba naszą i legitymacją zdolności autochtonów tej ziemi do twórczości prawnej, z której przez wieki korzystały nawet kraje ościenne.

Rimtas.

Kauno Arkivyskupijos Diecezinis Sinodas 1934 m. Kaunas 1935.

Węgierską wiosną r. b. wyszły drukiem statuty pierwszego synodu kowieńskiego odbytego w Niepodległej Litwie. Archidiecezja kowieńska zainaugurowała pracę i prawodawstwo synodalne. Zapewniono rychlo pójść w stylu za nią pozostałe diecezje Litwy i także synody zwalają w rezydencjach biskupich. Omawiany tu synod odbył się w dni 20—22 lutego 1934 r. Ustalonym zwyczajem urzędowych wydawnictw synodalnych, publikacja statutów winna być poprzedzona ogłoszeniem w całości wszystkich odnośnych dokumentów, począwszy od synodu arcybiskupie zapowiedzi synodu i zezwania na duchowieństwo, a kończąc na różnych dodatkach. Dowiadujemy się stąd, że ostatni synod na Żmudzi odbył się jeszcze przed utratą niepodległości kraju, w r. 1752, za rządów biskupa Antoniego Tyszkievicza, więc przed 182 laty.

Przeszło rok trwały prace wylonionych z duchowieństwa kowieńskiego dziesięciu komisji, jakie przygotowały potrzebny dla synodu materiał, zapewniając mu prawidłowy i sprawny przebieg. Otrzymany apostolski błogosławieństwo Ojca św. i ustalony regulamin obrad, Synod został uroczysto otwarty i doprowadzony do pomyslnego końca. Pamiętają podniósłych chwil, jakie przeżyła wówczas archidiecezja kowieńska jest i będzie szereg przeżyczeń synodalnych, wygłoszonych przez najwybitniejsze słuzy kaznodziejskie ówczesnego Kowna i Litwy, a tu wydrukowanych. Minister oświaty gratulował na wstępie Synodowi powodzenia, również wszyscy ordynariusze litewscy wraz z kapitulami. Liczba statutów wynosi 189.

Osobno podano kilka nieprzyjętych na Synodzie rezolucji. Wreszcie na końcu znajdujemy encykliki pap. Piusa X, z powodu złotego jego jubileuszu kapłańskiego, jaka specjalnie zwrócona była do całego kleru katolickiego.

Kauno Sinodas uzupełnia dodana doń mapa archidiecezji kowieńskiej. Format kieszonkowy podnosi użyteczność i praktyczność tej publikacji.

P. Kantryba.

**OD WYDAWNICTWA.**

Z powodu okoliczności nieprzewidzianych numer niniejszy ukazuje się z znacznym opóźnieniem, za co najmocniej przepraszamy naszych czytelników. Wogóle prosimy o połażliwość w okresie wakacyjnym, gdyż niedostateczne środki materiałne i techniczne, w związku z potrzebą wypoczynku letniego dla redakcji, nie pozwalają nam skrupulatnie wywiązać się z zobowiązań wobec prenumeratorów.